

Tadeusz Kowalik: 1926-2012

Ku wolnej, demokratycznej Polsce i swemu miejscu w ekonomii drogę miał wyboistą. Urodził się w biednej chłopskiej rodzinie na Lubelszczyźnie. Ogrom niesprawiedliwości i nierówności społecznych przedwojennej polskiej wsi ukształtował jego polityczną postawę i wybory do końca życia. Chciał być prawnikiem, bronić biednych i ukrzywdzonych. Przed wojną pisał im podania i sądowe aplikacje, w latach 1950-51 był w Warszawie asesorem sądowym. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim i ekonomię w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. W INS w zrobił doktorat i pracował do 1957 roku. Był jednym z janczarów, głęboko wierzących w nowy, sprawiedliwy ład socjalizmu. Zbyt krytyczny, by nie dostrzegać rozbieżności między deklaracjami i praktyką, rychło stał się jednym z prekursorów polskiego powojennego rewizjonizmu, z uporem dobijając się zachowania socjalistycznych idei równości i sprawiedliwości społecznej. Tu leżą korzenie jego wieloletnich studiów nad myślą Ludwika Krzywickiego i Edwarda Abramowskiego, Róży Luksemburg, Oskara Langego i Michała Kaleckiego.

Poznaliśmy się na seminarium Kaleckiego w połowie lat 60. Po rozwaleniu „szkoły” Kaleckiego w 1968 roku, spotykaliśmy się głównie przy okazji pożegnań przyjaciół i kolegów Żydów zmuszonych do emigracji z Polski, ale także na różnych prywatnych spotkaniach naukowych. Chodziło o to, by nie dopuścić do zupełnego rozbicia środowiska naukowego, cieszącego się za granicą opinią „socjalistycznego Cambridge”. Wtedy wymienialiśmy się tekstami, nad którymi każdy z nas pracował, potem rozprawami, które przygotowywaliśmy dla Encyklopedii Einaudi. Był czytelnikiem wnikliwym, uważnym krytykiem i znakomitym redaktorem.

Rok akademicki 1971/72 spędziliśmy razem w Cambridge. Poza badaniami trochę też uczyliśmy. Czasem przychodziłem na jego zajęcia i widziałem jego sztukę nawiązywania bezpośredniego kontaktu ze studentami, olbrzymie zaangażowanie, które przenosił na uczestników seminarium i absolutną powagę w traktowaniu często mało rozumnych lub ze złą wolą stawianych pytań. Kto wtedy mógł sądzić, że właśnie odbiera przygotowanie do mierzenia się z desantem służb na prowadzonych przez niego od 1977 roku zajęciach „Latającego Uniwersytetu”, którego był współzałożycielem? W Wydziale Nauk Społecznych PAN polityczną kością w gardle władz były trzy placówki: Instytut Filozofii i Socjologii, Instytut Badań Literackich i „Mała Pracownia” – kierowany przez Kowalika zespół edycji dorobku naukowego najpierw Langego, potem Langego i Kaleckiego. Jeszcze przed powstaniem KOR w pokojach pracowni, usytuowanych po drugiej stronie Nowego Świata, trochę na uboczu siedziby PAN w Pałacu Staszica, odbywały się spotkania „Akademijnej” opozycji, zaś po założeniu KOR panie Helena Hagemeyer i Felicja Lange codziennie godzinami przepisywały kolejne komunikaty KOR i inne dokumenty przynieszone przez Jana Józefa Lipskiego i Kowalika. Oczywiście pracownia była przedmiotem zainteresowania służb. To od Tadeusza, Halszki i pani Felicji otrzymałem cenne wskazówki, jak się zachowywać w przypadku wezwania. Im zawdzięczam, że na telefoniczne zaproszenie na rozmowę z jednym z tych panów umiałem powiedzieć, że owszem,

jeśli tylko zajmuje się on teorią Kaleckiego, i żeby mi wcześniej przysłał, co o Kaleckim już pisał, żebyśmy mieli o czym rozmawiać. Dalszych zaproszeń nie było.

Po 1989 roku nasze kontakty się rozluźniły. W krytyce transformacji szedł bardzo daleko. Obok Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia był jednym z nielicznych liderów i doradców Solidarności, którzy tak kategorycznie sprzeciwiali się szokowej terapii. Miał mi za złe moje w nią zaangażowanie, chociaż po dwudziestu latach, kiedy pracował nad wydaniem zachowanych przez Stanisława Gomułkę dokumentów z wczesnych lat transformacji, trochę zmienił zdanie. W niejednym też w swojej krytyce miał rację. Ale w swoich ocenach nie zawsze doceniał, że w codziennej praktyce potrzebny jest nie tylko rzetelny fundament teoretyczny i stosowna do niego aksjologia wartości, ale też eklektyzm. W praktyce zresztą sam się go trzymał. Kiedy latem 1980 r. w redakcji „Robotnika” dyskutowano nad „dodatkiem drożyznianym”, którego domagały się strajkujące zakłady, ze wsparciem się wahał, zwracając uwagę, że rozwalą to i tak sypiącą się gospodarkę.

Był bardzo płodny naukowo, w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN od lat miał najwięcej publikacji w renomowanych wydawnictwach w kraju i z granicą, aż do ostatnich tygodni uczestniczył w wielu konferencjach, pisał. Nie mniej uwagi poświęcał dydaktyce – studia dzienne i zaoczne, podyplomowe, doktoranckie, koła naukowe – wszędzie przy rozdyskutowanym ale uważnie go słuchających audytorium.

Absolutnie bezinteresowne oddanie idei wolnej, demokratycznej i dla wszystkich sprawiedliwej Polski zapewniły mu wielki moralny autorytet jako polityka i uczonego. Niektóre jego oceny mogą budzić sprzeciw. Wiedział o tym, ale uważał, że w sprawach sprawiedliwości społecznej, równości szans, bezrobocia i biedy trzeba mówić głośno i jasno, nie ulegając podszeptom oportunistom, bez skrywania się za ogólnikami i dyplomatyczną mową. Był politycznym ekonomistą par excellence.

Jerzy Osiatyński

(Tekst ukazał się w Gazecie Wyborczej 07 sierpnia 2012 r.)